

Życie, które było czytaniem, czyli wspomnienie o prof. Jerzym Poradeckim

Profesora poznałem, gdy był jeszcze doktorem, podczas jednego ze studenckich strajków w gmachu filologii w listopadzie 1981 roku. Jego wystąpienie odbyło się w auli, a dotyczyło literatury nieobecnej w tamtych czasach z powodów cenzuralnych. Towarzyszył mu Tomasz Filipczak, wydawca i kolporter wydawnictw drugoobiegowych. Kolejne spotkanie nastąpiło parę lat później w Klubie Pisarzy przy Duszpasterstwie Środowisk Twórczych, w działaniach którego obaj uczestniczyliśmy. Środowisko to przekształciło się w 1989 r. w Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Jerzy Poradecki był potem wydawcą moich czterech tomików poetyckich, w swoim ambitnym Wydawnictwie Biblioteka.

Rozmawiam teraz z żoną profesora Ewą Juszyńską-Poradecką w mieszkaniu w wieżowcu przy ul. Bratysławskiej na Karolewie. Pamiętam, że zawsze było tu mnóstwo książek rozparcelowanych po wszystkich kątach, a gdy go odwiedzałem, zazwyczaj był zasłuchany w muzyce poważnej. Jerzy Poradecki – jak napisał w zbiorze esejów „Prorocy i sztukmistrze” – przez kilkadziesiąt lat zajmował się poezją. Ciekawi mnie, czy sam też pisał wiersze, bo nigdzie się z nimi nie zetknąłem.

– Tak. W młodości pisał wiersze do szuflady. Nigdzie ich nie drukował, bo chyba miał wobec siebie sporo krytycyzmu – mówi Ewa Juszyńska-Poradecka.

Na początku była proza. Pracę doktorską napisał o Wilhelmie Machu, potem był Jerzy Andrzejewski i inni. Nie stronił również od poezji nowoczesnej, lingwistycznej, uwielbiał np. Białoszewskiego, Karpowicza. Miał ogromną zaletę – umiał analizować dzieło literackie, a jego metodą badawczą była głównie hermeneutyka. Nie lubił dawać okrągłych odpowiedzi, on stawiał pytania, świadom tego, że większość z nich nie prowadzi do jednoznacznych konkluzji.

Jako naukowiec był wielkim autorytetem dla studentów, którzy nawet po wielu latach ciepło go wspominają. Tajemnica jego dydaktycznych talentów tkwiła w tym, że był człowiekiem otwartym, człowiekiem dialogu, że umiał słuchać innych. Miał dużo cierpliwości i wewnętrznego spokoju. No i szeroką wiedzę, na którą składała się nie tylko literatura, ale i filozofia, historia, sztuki plastyczne, muzyka – cały kontekst kulturowy. Do tego dochodziła jego ogromna wrażliwość. Jednak w mieście – jak wspomina żona – ta wrażliwość się nieco zatracala. Dopiero na swojej działce we wsi Parzniewice między Piotrkowem a Bełchatowem, korzystał z przestrzeni i ciszy – robił sobie kawę, puszczał muzykę i mówił: „No, nareszcie jestem inteligentny. Mogę czytać, mogę myśleć, a nawet pisać”.

Miał specyficzny sposób czytania. Ustawiał obok siebie z osiem książek z różnych dziedzin i czytał je kolejno albo wręcz równolegle. Z kolei podczas wykładów na temat różnych poetów nigdy nie było tak, że jedynie odgrzebywał wiedzę zapisaną na pozólkłych kartkach. On zanosił na zajęcia stertę tomików poetyckich i ciągle wertował je od początku, odczytując z nich nowe treści.

W przywołanej książce „Prorocy i sztukmistrze” zacytował przewrotne zdanie Stéphane'a Mallarmégo: „Świat został stworzony, aby się skończyć piękną książką” oraz myśl Norwida: „Czytanie (...) sztuką jest”. Bo przecież całe jego życie związane było z książkami – z jednej strony jako naukowiec, a z drugiej wydawcy. Wydawnictwo Biblioteka założył na początku lat 90. (logo zaprojektował prof. Stanisław Fijałkowski, natomiast nazwa już sama w sobie jest pojemną metaforą świata). Wydał w nim około stu autorów. Wiele pomogły profesorowi Poradeckiemu jego kontakty w świecie literackim i artystycznym. W pierwszym składzie spółki byli m.in. Julia Hartwig i Artur Międzyrzecki, z kolei gdy Różewicz czy Kapuściński przyjeżdżali do Łodzi, zawsze prosili go, by

prowadził im spotkania. Obok wydawnictwa istniała Galeria T z wielkimi tekami malarzy z całej Polski.

Jerzy Poradecki starał się łączyć różne dziedziny, odpowiadała mu koncepcja korespondencji sztuk. Na swoje wykłady zapraszał twórców z różnych dziedzin. W zajęciach ze studentami brali więc udział poeci, muzycy i malarze. Dzięki temu łatwiej było interpretować dzieła literackie. Rozpoczął też realizację na uniwersytecie projektu „Zbiór poetów Łodzi i ziemi łódzkiej”, który miał objąć sylwetki i wiersze sześciuset twórców. Niestety, śmierć przerwała te prace, a teraz nie ma kto ich kontynuować.

Marek Czuku

Dalszy ciąg artykułu można przeczytać w majowym numerze „Kalejdoskopu”, który jest dostępny w kioskach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, w salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury oraz w prenumeracie:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego>